

Łagodny lek na przeczyszczenie

Andrzej Popielski



Ledwie stary rok zemrze, a już ukazują się horoskopy na następny. Są nie tylko dla niewiast wierzących w cuda, ale i dla branż z prognozami dla technologii, technik i urzędzeń. Zainteresował mnie jeden na znanym portalu pod tytułem *10 trendów w branży zabezpieczeń w roku 2011*. Jednak w jego treściach nawet słowa nie było o branży zabezpieczeń (np. o kontroli dostępu, systemach alarmowych, telewizyjnej dozоровej, ppoż.), a wszystko o informatyce.

Co tu się dziwić, kiedy elektronika przenika się w zastosowaniach z informatyką. Ale drażnią mnie zwichnięte proporcje prezentacji oraz sprzedawanie własnych treści pod cudzym szyldem. Niesłuszny dzisiaj ideologicznie Fryderyk Engels powiedział, że: *byt określa świadomość*, co ulica przetłumaczyła na: *punkt widzenia zależy od punktu siedzenia*. Nie powinno więc mnie zaskakiwać, że duża firma informatyczna stojąca za „dziełem” o trendach wmawia marketingowo ludziom, że informatyka jest jak słońce w systemie heliocentrycznym, dookoła której wszystko się kręci. I jest to prawda ale, na szczęście, tylko częściowa. Nie całe życie toczy się na ekranie monitora, chyba że dla informatycznego „taliba” potrafiącego przy komputerze zarosnąć i wrosnąć. Nie wiem, czy taki by zresztą zrozumiał, że wszystko jest

względne i w dziedzinie bezpieczeństwa – to, co stare, może być znowu nowe, i to, co ważne dzisiaj, może być potem mniej. Bo np. wspaniała informatyka (sieć i komputery) mogłyby kiedyś zniknąć; np. po jakiejś katastrofie globalnej, a krasć, walić w łeb pałą i szpiegować będą klasycznie, tak jak to robią od tysięcy lat – bez prądu, cyberterroryzmu i wirtualnego przelewania papierowych pieniędzy.

Z trudem oswoiłem się w XXI wieku ze starymi przestępstwami w nowych kostiumach oraz nowymi, wyrosłymi z użytkowania komputerów, komórek, nowoczesnej telekomunikacji, w tym technologii wymiany danych oraz pomysłowych narzędzi, nowego oświetlenia itd. A także wyrastających z takiego podłoża skuteczniejszych możliwości ochronnych. Wiele specjalności składa się w wielki, choć zupełnie niespójny system bezpieczeństwa. Klasyczna branża zabezpieczeń technicznych, niby duża i autonomiczna, jest jego trybikiem. Mało kto bierze się za horoskopy „trybików”. Kasy z tego nie ma.

Kiedyś tytułem felietonu *Tajne w stanie ciekłym* skromnie się wyzłościłem na przecieki do mediów. „Ryba” psuła się i przeciekała od głowy. Nikt rozumny nie wątpi, że ochrona informacji jest jednym z najważniejszych sektorów bezpieczeństwa. Tymczasem ich ochronę utrudniła właśnie nowoczesna informatyka. Weźmy WikiLeaks na przykład. Gdyby 30 lat temu zorganizować kradzież ćwierć miliona dokumentów służby zagranicznej USA, ta musiałaby wyglądać jak sensacyjna akcja szpiegowska. Do transportu dokumentów trzeba by konwoju ciężarówek. A potem gdzie ujawniać zdobyte informacje? W nielicznych gazetach i telewizjach, których rządy nie zdołałyby uciszyć?

Dzisiaj wystarczy mieć zatrudnionego we właściwym miejscu jednego archiwistę z dostępem do informacji niejawnych i nośniki pamięci w małej walizce. A po zamieszczeniu tajemnic w Internecie i masowym powielaniu nawet światowe mocarstwo już niewiele może zrobić, bo różnymi szwami będą wyciekać.

W tzw. tematyce szeroko pojmowanej bezpieczeństwa zdarzyło się ostatnio na polskim podwórku sporo ciekawych

rzeczy. Od wejścia w życie nowej ustawy o ochronie informacji niejawnych (tj. od 2 stycznia) odeszła do lamusa tajemnica państwowa i służbowa. Zmian w tej dziedzinie jest zresztą więcej.

Inne: matematycy i kryptolodzy z WAT opracowali prototyp nowego szyfratora, nazwanego roboczo *narodowym*. Służy do przesyłania danych w sieciach teleinformatycznych (komputerach i telefonach), a algorytm jego działania jest podobno nie do złamania. Konstrukcję i elektronikę urządzenia opracowała firma Wasko.

I kolejny sukces: także program opracowany przez badaczy z Politechniki Poznańskiej analizujący billingi – chyba podsystem Analizatora Faktów i Związków (AFIZ) – wspomagającego prowadzenie dochodzeń kryminalnych związanych z obrotem pieniędzmi.

Sroce spod ogona nie wypadliśmy. Zawsze jednak brakowało nam popularyzatorów nauki i techniki. Myślę o takim przekazie ciężkiej wiedzy w lekkiej treści, która nie przerywając snu, działa łagodnie na przeczyszczenie umysłów. Na bezrybiu i rak ryba. Muszą mi się podobać widowiska telewizyjne, które z wiedzy naukowej czy technicznej próbują uczynić tabloid, czyli dobrze sprzedającą się sensację, np. o obalaniu lub potwierdzaniu technicznych mitów.

Oglądałem w programie „Galileo” (TV4) weryfikację pomysłów na przestępstwa zastosowanych w scenariuszach hollywoodzkich filmów. W niejednym włamywacz w iście wężowy sposób omijał kolorowe wiązki promieni laserowych czy podczerwonych – dla filmowej widoczności podświetlonych w parze wodnej lub dymie. Pokonywał system. (Jest taki kultowy film dla miłośników sensacji jak „Ocean’s eleven”).

W „Galileo” zaproszono do eksperymentu utalentowanego gibkiego akrobatę, który był skuteczny między 2...3 pierwszymi nitkami światła. Potem zawsze dzwijał alarm. Czyli bujda scenarzystów.

To mnie trochę uspokoiło, więc odwróciłem się na drugi bok i zapadłem w letarg. □